

4

SATYR

Polski

Wraca się z Bukowiny

Wołoskiej.

[ok. 1640]



E. XXVII 157 maki

Satyr Polski.

Dziedlem był precz z Polski aż do Bukowiny
Włoskiej / Żelazcy pocieszney nowiny.
Jeżeli już porosły wyrabiane lasy / (czas).
Kiedy ja przemieszkowałem w moje dawne
Kiedy jeszcze ni Komieg / ni Szkat budowano /
Ani żadnych towarów do Gdańska spuszczano.
Ale kiedy wojenne prace opuścili /
A handlow sie kupieckich Polacy chwyćili /
Na Szkaty moje leśne gmachy wyrabali /
A zą tym mie od siebie precz z Polski wygnali.
Tam mieszkając testno mie przecie nazad było /
Jzemi w gestych lasach przemieszkować miło.
Wracam sie z tą nadzieią że roste zastane .
Las / y w obyżaiach już lepsza odmiانة
Alie jeszcze mniej lasow niż pierwy zastałem;
Z obyżaiami / ktorych przed tym nie widzialem
Gorszymi / bo już widze nie maś tań nic zlego
Coby sie nie trzymalo żołnierza Polskiego.
Bo sie w nim wszytkie zbrodnie nagorżenayduia /
Wydzierstwa / wśeteczności / aż nazbyt panuia.
Pomnie to / iże meżni Polacy bywali /
Kzadko to żeby kiedy z bitwy wćiekali
Tak sprośnie / iakom widzialem dawnymi czas /
Kiedy swe porzuciwszy w obozie kolasy.

W ten lás/ kedy m ja siedział/ nie ieden się schronił
Wcielłszy/ á to większa/ że go nikt nie gonił.
Ide dálej przez Wioski/ á w nich nárzekaia
Wszyscy w obec/ y srodze bárzo przeklinaia
Żołnierzow/ co nie dawno tedy przechodzili/
Boday pozabiano/ by się nieroócili.
Owo mnie obuchami srodze potluczono/
Mnie żone/ á mnie córke sromotnie zgwatcono.
A mnie strzynie odbiwoşy/ co było pobrano/
A samego kújami przez z domu wygnano.
Poletkami nášymi wozy ładowali/
Geşi/ kury/ prosieta/ bárany rzezáli.
Zdarto kózuch ze grzbietá/ sukniá/ czapke wzięto/
A w komory klotke zámkniona wcieto.
Tam co było zabrano/ sprzęt wşytek domowy/
A z iármá wypzagaáli woły/ z obor krowy.
Kżadko że się stácyá ktory kontentował/
Alczy ten hoynie sobie ieść dáć rostkázował.
Silá to dáć bárána chłopkowi całego/
Czworo kur/ dwoie geşi/ o raz ná iednego/
Chlebá/ piwá/ gorzalki/ y miodu/ y winá/
A táich rosprowşyla nabárziesy przyczyna.
Ze tak sproşnie wcieli bez gwałtu żadnego/
Bo żołnierz nie máia cy sumnienia dobrego/
Nie ma serca do bitwy/ owszem wielká trwoga
W sumnieniu/ bo ten káždy co obraził Boga.
Widząc śmierć przed oczymá/ leka się y boi/
A zwołaşczą gdy mu z Nieczem kto nád kárkie stoi.
A iákieş

A iakieś to sumnienie w tym Rycerstwie było
Co sie wśhetecznicami w ten czas osadziło.
Gdy było Boga błagać/ za grzechy żalować/
To oni w ten czas straszny woleli lotrować.
Kto ma grzech przed oczyma/ ten ma złe sumnienie/
Twoga w sercu / gdy idzie o duszne zbawienie.
Dawni żołnierze ktorzy w meśtwie przodkowali/
Kiedykolwiek sie brzydlich reśsofych wywali;
Meśtwo swoje trącili / a co cnoty było/
Przez pijaństwa zhyteczne wszystko sie trąciło.
Zas potym gdy sie tylko w złościach powściągali/
Znacznie zwycięstwal z sławą wielką nabywali.
O Boga to jest Szlachcie/ kto cnotę miluje/
A ktorzy sie pogaciwie na świecie sprawuje.
Takie w cenie Szlachectwo w mądrych bywało/
Co nie tak szczęściem/ iako cnota przodkowało.
Niedbać coby szczęśliwość Państwu przynosiło/
A coby buntownikom śmiałość wrocilo.
Nie tylko rzecz jest głupia / brzydka/ y zelywa/
Ale owšem niezbożna/ lotrowska/ brzydliwa
A ci co sie za swoje Bracia zastawiają/
Tacy tylko największą miłość oświadczaią.
Jako o iednym Księgi święte wspominaią
Machabeyskie/ y wielką sławę mu w tym daią;
Iż pod czas niešťczęścia ludu Żydowskiego/
Powstał ieden wódz meżny/ serca rycerskiego.
Do ktorego sie bracia innzy przywiązali
Wszyscy ktorzy y z Wycein iego przedstawiali.

Ten rozszerzył szeroko sławę ludu swego/
Włożywszy na sie zbroie Gigasa meznego.
Bron przypasal wojenna do wtrazki trwawey/
I obronił obozu/ iako Hetman prawy.
A sstał sie iak ieden lew w dziełach swych potężny/
I iako młody lewek w łowach przednich meżny.
Nacierając na lotrow wszedzie ich szukaąc/
Tych co trwogi czynili mieczem wprzatając.
Rozgromił złe lotrostwo/ pozabijał wiele/
A wcieśniał zwycięstwem swoje przyiaciele.
Ktuc sie znałasi rabi/ o czym powiadali
Wszyscy/ ktorzy z Obozu burmem wciekali.
Ze miał dziełność y męstwo serce nie strwożone/
I szczęście inż w tym boiu nie raz doświadczone.
Bo nie dawno/ gdy sie z nim ro hulacystwo bilo/
Szerokie pole barzo trupem swym okryło.
Miał y miłość y wszystkich/ ktora ro sprawiła/
Ze mała wielkiey łupy garzstka nie liczyła.
Miłość a posłuszeństwo wszego dożądzie/
Gdzie to jest/ o wygrana wodz sie nie frasuje.
Ktory cnota a Bogama w pamięci swoi/
Ten sie nigdy nie trwoży/ nigdy sie nie boi.
Kto sie do wojny bierze/ niechay ma na pieczy/
I na myśli swoy nosi trzy powinne rzeczy.
Wzrost aby swey Oyczyźnie/ w ktorey jest zrodzony
W ktorey wiare wziął świat/ w ktorey jest okrz=
Szczerze służył nie szarpiać/ ani iey zdzierając/ (czony
Ni przez bunt y wojenne prywat dopinając.

A ni

Amiz plácu vciekał/ gdy bitwá przychodzi
 Lecz za nie krew swą wylał/ iáť sie dobrym godzi.
 Do teyże ma wieść inſze kompany miłości/
 A pobudzać do rowney zſoba życzywoſci.
 Druga/ Ewángeliey aby bronił sw iety/
 Gdy ſie ná nie wyuzda bliźnierca przeſtety.
 Tóć to Przodkowie ſtarzy z dawna zachowali/
 Iże w Ewangelia mierzow dobywali.
 Dáiąc znáć/ iże przy niey do gardł ſwoich ſtoia/
 Krwie ſwoiey za nie wylać nam niey ſie nie boia.
 Trzecia/ by dobra ſlawę odnioſt z mieſtwá ſwego/
 A za przyſtuge poznał Krolá láſkawego.
 Od ſlawy Słowák rzeczon / ſlawy nabywali
 Słowacy/ przez miecz krowáwy/ y táť ſie teź zwáli.
 Wáclaw/ Boleſław/ Przeclaw/ Jániſław/ Strze-
 żyſław /
 Dżiſław/ Przemyſław / Czeſław / Boguſław/
 Stániſław.
 Táť ſobie ſlawę dobra záw że ſinákowáli
 Słowacy/ że imioná z niey ſobie dawáli.
 Kaźda Rzeczpoſpolita ma w ſobie trzy ſtany/
 Gmin proſty/ lub poſpolſtvo/ Szláchty y Kápla-
 Káplani chwały Bożej aby przeſtrzegali/ (ny.
 A Szláchta za Wyczyżne by ſie zaſtawiali.
 Lud záſie poſpolity má róla ſprawować/
 Arzemióſt rozmaitych wſtáwnie pilnować.
 Szláchta Wyczyżny broniąc ſlawę odnoſili/
 Za kroych ſie Káplani w Koſciólách modlili.

A rzemieślnik rzyństunki wojenne gotował/
A sam sie do Obozow z nimi wyprawował.
Ale w ciagnieniu zdzierstwa żadnego nie było/
Bo w ten czas z żołdu swego wszystko woysko
Śaczym idacym wszyscy dobrego życzyli/ (żyło.
Proszac Boga z Kapłany aby zwyciężyli.
Dzis tych modlitw miestyć/ tylko przeklinanie/
A o pomście do Boga za zdzierstwo wołanie.
A zątym szczęścia nie masz/ gdyż go Bog nie daie
Łatwym/ co im każdy z wielkim płaczem laie.
Aleć y to nie imieysza przyczyna waszego
Nieszczęścia/ odstąpienie Kościoła Świetego.
Bo iakoście Kościoła tego odstąpili/
A różnych sie bluźnierskich sekt iedno chwycili.
Śaraz zgoda zginela ktorasćie twitneli/
Teraz już przez niezgode w pulesćie zgineli.
Bo po ko ieden Kościol/ iedną wiara była/
A iedna Kazalnica słow Pańskich wczyla.
Jedne zgode mieliscie gdzieście sie rzucili/
We wszystkich swych zamysłach sławonymiscie
A wśaliscie sobie/ czego dzis nie macie/ (byli.
Bo sie w wierze a zątym w sercu nie zgadzacie.
Kiedy sie kto Kościoła puści prawdziwego/
Ten nie wyznawcom inšym nie życzy dobrego.
Łacna tego iest proba/ weyrz w Niemieckie kraie/
Gdzie ieszcze dla różnych wiar wojna nie wstaie.
A przedtym ta kraina wielki pokoy miała/
Dotąd ieden a Rzymſki Kościol wyznawala.

Śnac

Śnać że ten Kościół Święty ma Boga położy/
Który pokoy przynosi nie krwawego boin
Niedzy ludem rozsiewa/ bo krwie rozlewanie
Przeży Bogu/ y łamie jego przykazanie.
Przeto iedność wyznania poży była w całej
Kościół/ który Chrystus założył na skałce.
Chwała Bogu kwitnęła/ miłość pánowała
Bliźniego/ ani się krwawie wiernych rozlewała.
A teraz iaka miłość jest przeciw bliźniemu/
Taka/ a żeby wydrzeć wszystko w bogiemu.
Wydarłeś żywność chłopku/ wydarteś y zdrowie/
A ieszcze go po bokach okładasz surowie.
Każąc dąć/ a on nie ma co sam iść chudziną/
Kto mu będzie wielka do śmierci przyczyna;
Jeśziadł czym się miał żywić: O niedzieli chłopkowie
A któż wasze ciężary y niedze wypowie?
Wy pobor/ wy stący/ wy z łanów daciecie
Sładki często/ a dawać nic nie wstajecie.
Widzi Bóg wasze krzywdy/ y głos wasz płaczliwy
Słysz y już uczynił Dekret sprawiedliwy.
Stący wniwecz wszystkich chłopków obróciły/
Ktore przedtym za dawnych żołnierzy nie były
Dawane/ przecie oni walecznymi byli/
Chociaż z w bogiego żołdu się żywili.
Bo za Króla Stefana po osmi płacono
Słoty na cwiertć Husarzom/ przecie nie niedzo-
Staciami wbostwa/ zaś za damoytkego (no
Do Instant podwyższono im żołdu wielkiego.

Inż.

102
Już po złotych piętnastu Husarze bierali
Na ciwerc na kon/ a staciey na ten czas nie znali.
Tak wroże/ testacye iesli nie wstana/
Jż wam wśystkun przyniosa zgube oplatań.
Cieska to/ Panu robic/ czynić dać z podatkami.
A częstymi niścić się chłopkom poborami.
Jeszcze karmić żołnierza nielitościwego/
Który żdzierstwem wyniszcza chłopką vbogię.
Bo obuch wklazawśy/ aby wśystko było/
Musí dać/ y pod serce choćby się co skryło.
Żatymi z musu gdy wyda wśystko tak ciężkiego
Przychodzi do wbostwa żarazem wielkiego.
Jeden Mus/ druga potwarz ci Pánowie máia/
Przez ktora czego trzeba często nabývá.
Bo gdy przeczuie tedy łogo pieniężnego/
Albo to wie że roścayni ma konia dobrego.
Lubo rynskunet iati/ wprzód na czeladź sukla/
Żmyśliwśy/ że mu baltrą zginela/ y sukla.
Bodź to szable oprawney/ y taka przyczyna
Jest/ że przy gospodarzu w tym zostaie winá.
Tak nieborak iednáioc/ musí pozbydź swego/
Co czyni vchodzący kłopotu dalszego.
Owo zgola ten żołnierz wśytek żdzierstwem żyje/
Bo gdy w miescie swoy przeżdżien żold ieden prze
Na wsiach tego vbogich na chłopkach wetnie (pię.
Ktore w frag obieżdżaiac/ bytecznie brabuie.
Na pare koni służy/ rydwan śesćia idzie/
Kulka czeladzi ze psy/ patrz co tu wynidzie.
Tak owa

Takowa zgraiś ieden chlopek żywić musi/
Dobrywa gdiś co schował: gdyż gárdło dusi.
Wład to ięszce beczkami wysyłaia winą
Do domow/ z tego żdzierstwa/ co iuż nie nowiną.
Widziałem to na oko / wiem czyie to było
Wino/ lecz go nie wspomnie/ boby mu nie miło.
Widziałem y śesnaście owiec za wozami/
Co do domu postano/ z cudzyni polćiami.
Co ie woly ciągnely w ciągnienu pobrane/
Gdzie naczynie wydarł chlopom iest postane.
Owo zgola/ nie mow tak/ że to chleb Kycersti/
Ale go słusnie nazwieś iże iest wydziersti. (cami
Krol Kazimierz gdy bytwe zwiodł pod Choyne
Właiac czterech Hetmanow w ten czas z Krzyża
Woysko iego stworzone zaraz tyl podało/ (kami.
Ledwo było że Krola tam nie odbieżało.
A to woysko także sie do żdzierstwa rzuciło.
Duchownym wsioim y chłopom bärzo cięskie było.
Tak bowiem tych Bog karze co nie lutościwe
Serce maia na ludzie/ potym boiaźliwe
Mieć beda: tacy bowiem zaraz vciekaia/
Gdy wyrza Nieprzyaciol/ ani sie potkaia.
Dobre sprawy nągradza dobrze sprąwiedliwy
Pan Bog / ale głosiłwym iest miłościwy.
Nie iniesz przeto wolen/ żeś choragiew zwinął/
Gdyż cie czeka karanie/ ięszceś nie przepłynął.
Mniemaż żeś iuż bezpieczny/ iuż ci odpuszczono/
Jeś to vciekł: poczełay/ daley odłożono.

Bog dy

Bo gdy ieſzcze przyczyńiſz wiecey nieubożności/
W ten czas doznaſz na ſobie karania oſtrości.
Porzućcieſz te nieubożność / y złoſne nalogi/
Niechay was nie przeklina wiecey chłop ubogi.
Boiażn Boża przed oczy ſobie poſtładaycie/
W cnoty dobre / y meſtwo ſiebie zaprawiajcie.
A wyrzycie / że pretko laſkawego Pana
Doznacie / przyidzie za tym ſzczeſliwa odmiána.
Ze ktorzyſcie tak ſproſnie teraz wciekali/
Pod ziemią Nieprzyiaćioł będziecie ſzukali.
Przymicieſz co wam Sátyr ubogi powiedział/
Prawde / ktorey ſie od was ſamychże dowiedzał.
Jeſli też ſwietej prawdy nie radzi ſłyſzycie/
A bić zechcecie / pewnie mie nie dogonicie.

